

Dolar 110.000

Cenă numeru 800 mk.

Dziś! Dzisiaj.
„Poseł do parlamentu“
dramat zyciowy w 7 aktach.
Niezrównani:
MOŁŻUCHIN i LISENKO

FANFARA FAŁSZYWEGO ZWYCIĘSTWA.

Akcja obecnego rządu w sprawie Gdańska przed forum ligi narodów przyniosła nam porażkę. Zasadnicze postulaty nasze zostały w gruncie rzeczy odrzucone. Nie jesteśmy jeszcze w posiadaniu ścisłych i dokładnych szczegółów w danej sprawie, gdyż usłużny Pat nie daje wcale faktycznego materiału i w ten sposób osłania kompromitację pp. Seydy i Plucińskiego. Natomiast prasa Chjeny udaje zadowolenie i bije w dzwon tryumfu. Zresztą i ona nie wdaje się w rzeczowe wyjaśnienia, lecz woli opowiadać o „doskonałym wrażeniu” i o „przychylnym stanowisku ligi” wobec żądań polskich, słowem robi dobrą minę przy złej grze. — Brukowy dziennik Chjeny ucieka się przytem do taniego oszczerstwa, jakoby lewica popierała Gdańsk przeciw Polsce. Jest to oczywiście próba terroryzowania prasy; kto nie zachwycą się się mądrością polityczną p. Seydy i jego kolegów, nad tym wisi oskarżenie o sprzyjanie Niemcom w danej sprawie.

Głównym źródłem obecnych naszych trudności jest niefortuna konwencja z listopada 1920 roku. Zadaniem jej było skonkretyzowanie tych ogólnych celów, jakie miał na widoku traktat wersalski, gdy przeznaczał Gdańsk na port dla Polski. Wyraźnie, lecz na zbyt ogólne zasady traktatu należało przekuć na konkretne przepisy. Otóż na nasze nieszczęście sprawa znalazła się w rękach pp. Paderewskiego i Plucińskiego, którzy ją najgorzej poprowadzili. Podpisali taką konwencję, że według zdania samego p. Szyma, zredukowali znaczne prawa Polski, wypływające z traktatu wersalskiego. Nie zdawali sobie widocznie sprawy z tych artykułów, które w rękach Niemców okazały się później tak skutecznym narzędziem antypolskiego sabotażu.

Dyplomacja nasza, domagając się rewizji obecnych stosunków, wysuwała zasadę, że pierwotnym źródłem, określającym stan prawny Gdańska i jego portu, nie jest konwencja, lecz sam traktat wersalski. Do niego należy się odwołać, skoro zachodzą spory. Wysoki komisarz Gdańska nie uznawał powyższego punktu widzenia i wydawał swe nieprzychylnie dla Polski decyzje na podstawie odnośnych artykułów konwencji. Chodziło więc nie tylko o uznanie przez ligę supremacji traktatu wersalskiego nad konwencją, lecz jeszcze o zmianę stanowiska wysokiego komisarza, względnie odwołanie jego samego.

W obu tych punktach liga uchylała postulaty polskie. Nie zgodziła się na zasadę, że artykuły konwencji podlegają rewizji na podstawie traktatu. Co do wysokiego komisarza, to uznała, iż kompetencja jego zamyka się w określonych granicach i podlega odwoławczej instancji samej ligi, lecz to nie stanowi żadnej nowości, ani też zwycięstwa naszej dyplomacji, gdyż w danym razie taż liga utrzymuje w mocy jego stanowienia. Pisma Chjeny dopatrują się naszego sukcesu w możliwości nowych układów z Szymem, lecz ta możliwość istniała zawsze, a właśnie te same pisma ją odrzucały i domagały się względem Gdańska „stanowczych kroków”.

Warto przypomnieć, że nasza obecna akcja na terenie ligi po-

Polityka walutowa rządu w świetle krytyki.

(Rozmowa z posem dr. Diamantem).

Groźba redukcji pracy w przemyśle włókienniczym, sygnalizowana, w związku z wprowadzeniem ostatnio w życie ograniczeń dewizowych, stała się faktem dokonany. Rzecz prosta, iż bezpośrednia przyczyna tego groźnego stanu są niefortunne zarządzenia ministra skarbu w zakresie regulacji i kontroli nad obrotami dewizowymi, które są przecież jedynym czynnikiem niezbędnym dla przemysłu naszego przy otrzymywaniu surowców z zagranicy. Ażebym szerokim rzeszom zainteresowanych dać możność, zaznajomienia się z poglądami osób postronnych, a jednocześnie, fachowych w tej sprawie, zwróciłem się do jednego z wybitniejszych ekonomistów, posła dr. a Diamanta, który w wywiadzie udzielonym współpracownikowi „Kurjera Wieczornego” rzucił garść doniosłych uwag, które poniżej podajemy.

Na zapytanie nasze, jakie są za panowania posła Diamanta w sprawie ograniczeń dewizowych i wpływu ich na stan produkcji krajowego przemysłu, rozmówca nasz oświadczył:

— Wiadomo chyba panu, że jestem zwolennikiem regulacji obrotów walutowych przez państwo. Praktyka najzupełniej stwierdza słuszność moich poglądów w tej sprawie. Nie ulega żadnej kwestii, że obecny bilans handlowy Polski jest aktywny, t. zn., że z kwot uzyskanych przez eksport jesteśmy w stanie pokryć import, przyczem poważna nadwyżka pozostaje jeszcze do dyspozycji eksporterów.

W istocie odczuwać się daje brak walut wysokocennych niezbędnych dla pokrycia importu, surowców, szczególnie wełny i bawełny. Mimo jednak mojego zasadniczego stanowiska, o którym p. wzmiankowałem, przyznaję, iż forma zarządzeń p. ministra skarbu mogłaby być bardziej elastyczna, gdybyśmy mieli do dyspozycji go zwolennika interwencji państwowej w tej dziedzinie życia gospodarczego. Rząd zniósł giełdę, tworząc fikcję, wprowadził bowiem kursy walut dekretowane i niejako przymusowe. Stworzył dla siebie monopol sprzedawcy walut, jednak nie zastosował się do tego, by mieć do tego odpowiedni zapas walut zagranicznych. Powtórzono tedy stary eksperyment centrali dewizowej bez rezultatu.

Podczas gdy p. minister Grabski na posiedzeniu komisji skarbowej referował swój projekt dewizowy, zapytałem go, czy zapewnił sobie możność dyspozycji walutami, dla rzeczowej gospodarki, co winno być przecież pierwszym krokiem państwowej akcji dewizowej. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu zaobserwowałem na twarzy p. Grabskiego prawdziwe zakłopotanie, na zapytanie zaś moje otrzymałem zaiste dziwną odpowiedź, że kwestie te w sposób wyczerpujący postara się po tygodniu dopiero publicznie wyjaśnić. Pomimo tego, że p. Grabski od tego czasu jeszcze w-

ciągu dwóch tygodni płałował te ke ministerjalna, to jednak żadnej odpowiedzi mi nie udzielił, gdyż udzielić nie mógł choćby dlatego, że przedłuża on zezwolenia na eksport bez obowiązku składania użytych walut w kasie skarbowej. Nierozważnym tym krokiem dylemat dewizowy podniósł on do poziomu absolutnej beznadziei.

Rzecz prosta, iż tego rodzaju akcja rządu musi zniweczyć najlepsze zamiary i doprowadzić do tryumfu licznych zwolenników nieokiełzanej samowoli spekulacji walutowej.

Pomijam szereg drobnych zarządzeń rządowych, zdradzających zupełną nieznajomość rynku pieniężnego; bankowości i poszczególnych czynników, wywierających dominujący wpływ na obroty walutowe. Czarna giełda już powetowała sobie straty wynikłe wskutek aresztowania wielu wybitnych jej członków. Dostarcza ona w dalszym ciągu dolary, przy jednoczesnym doliczaniu premii wynagradzających jej straty, spowodowane przez aresztowanie jej filarów. I tak, gdy komisja rządowa ustaliła kurs dolara na 110 tysięcy mkp., czarnogieldziarze żądali za jednego dolara aż 150 tys.

Celem legalnego zakupu walut zagranicznych, zainteresowani wnoszą muszą podania za pośrednictwem banków, poczem dopiero oczekują na decyzję orzekającą, iż zezwala się z zapasów banku odsprzedać żadaną ilość walut wówczas, kiedy komisja dewizowa z codziennych wykazów bankowych wie nadto dobrze, że banków zasobów walutowych nie posiada. I tak igra się bez końca.

Stan ten jest tem dotkliwszy, że nie tylko przyczynia on nieobliczalne szkody przemysłowi, ale robotnikom odbiera możność pracy, i kompromituje zdrową zasadę gospodarczą, bez stosowania której, chaos ekonomiczny w Polsce się nie wyobrazi.

— Jak sobie p. poseł wyobraża rozwiązanie tej kwestii w czasie najbliższym?

— Minister Linde nie udzielił dotychczas żadnych wyjaśnień co do swoich zamiarów. A moim zdaniem dzieje się to dla tego prosto, że nie zdołał on jeszcze przyswoić sobie całokształtu tej nad wyraz skomplikowanej sytuacji. Na razie przedłuża wolność eksportu, to jest do dnia 10 b. m. zawiesił obowiązek zgłaszania zyskanych walut. Zachodzi jednak poważna obawa, że pod groźną oczekiwanych zarządzeń, eksporterzy do chwili obecnej zdołali już wywieźć co się dało. Chodzi tu głównie o waluty, uzyskane z wywozu drzewa i węgla. Na politykę p. min. Lindego t. zw. czynniki gospodarcze wywierają bardzo wielki wpływ niż za rządów p. Grabskiego. Nie spodziewam się zatem, żeby w dniach najbliższych nastąpił zwrot w dotychczasowej polityce skarbowej, którą utrzymaliby w karkach spekulacje, nie tamując życia gospodarczego, a w szczególności produkcję.

Ant. W.

przedził wojowniczy hałas pod adresem Gdańska i Niemców. Prasa prawicowa rzucała lekkomyślne groźby, że jeżeli senat gdański nie ulegnie, to wkrótce będzie koniec z całym „wolnym miastem”. Nawet wysokie urzędowe czynniki dawały się słyszeć w podobnym sensie. Później, gdy się okazało, że tego rodzaju „stanowczość” jest głupstwem i nietaktem, prasa chjeńska nagle zmieniła front i o rozpuszczanie wojowniczych poglądów zaczęła oskarżać masonów czy finansjery zagraniczną, która jakoby użyła tego środka dla obniżenia kursu marki polskiej.

Jakkolwiek porażka nasza w danym razie jest faktem, jest ona właściwie tylko porażką rządu chjeńskiego, lecz nie Polski, która

może wszystko naprawić, skoro tylko postawi sprawę na właściwym gruncie i nie będzie jej powodzenia powierzała takim działaczom, jakimi się okazali sprawcy wszystkich obecnych trudności. — Wszak chodzi o to, aby Gdańsk czuł się związanym z Polską i widział w tem swój interes. Obiektywna siła rzeczy jest po naszej stronie i na dłuższą metę musi zwyciężyć, o ile prowadzić będziemy rozsądną i celową politykę.

J. Mazurski.

Lubicz

Cegielnianna 43.

Choroby skórne, weneryczne i mocznikowe
Leczenie szt. słonecznym, wygn.
Przejmienie: godk. 12.50 — 1.80
i od 4-8. Dla pań oddzielna
poczekalnia. 699-85

Śledztwo w sprawie bomb

W „Głosie Opozycji” czytamy:

Wyniki śledztwa w sprawie zamachów terrorystycznych przy pomocy bomb nie są dotychczas znane.

Tymczasem dzieła się w Polsce dzieły rzeczy. Bezkarność rozzuchwała nawet tych, których już w kotyście matka przykrywała zajęca skórka. Akty w sprawie zamachu na zgromadzenie narodowe i prezydenta — zginęły. Zginęły więc trudno.

O wynikach śledztwa w sprawie zamachów bombowych — cisza. Mówią natomiast głośno o tym, że sędzia śledczy Weytko, któremu powierzono dochodzenie w tej sprawie, jest bliskim krewnym p. gen. Weytki, urzędującego stale

w „Rozwoju”, wodza faszystów polskich. Mówią, że wobec tego śledztwo pójdzie zwykłym trybem, bo z „braku dowodów” zostanie umorzona, a może w drodze do ministerstwa sprawiedliwości zaginę akty sprawy. Nie ma niemożliwości na świecie, a co dopiero Weytko przeciwko Weytko prowadzi dochodzenie w drażliwej sprawie zamachów.

Aby wykluczyć takie możliwości, nawet domniemania takowych, wierząc w niezależność sądów polskich prosimy o wyjaśnienie: czy śledztwo w sprawie zamachów przy pomocy bomb jest energicznie prowadzone nadal i czy prawdą jest, że p. sędzia Weytko jest bliskim krewnym faszystowskiego gen. Weytki?

Guatemala czy Grecja?

P. Perzyński pknął na zachowanie się Piłsudskiego na posiedzeniu rady wojennej, nazywa jego postępowanie czynem obywatela „romantycznej Guatemali” z przed lat kilkunastu. „Dziś — pisze — życie w Guatemali przybrało te banalne formy, które się nazywają cywilizacją”.

Idziemy więc za wskazówką Perzyńskiego, nie wzorem roman tyznej Guatemali, lecz wzorem „cywilizowanej Grecji”. Grecja specjalnie umiała się obchodzić ze swymi najlepszymi meźami. Temistoklesa, zwycięscę bitwy pod Salaminą, skazano na wygnanie. Kimona wyrzucono z kraju, Miltiades, bohater z pod Maratonu umarł w więzieniu Alcybiadesa skazano na śmierć, Sokratesa otruto, Fidiasza posadzono o kradzież, Peryklesa kopnięto i zastąpiono demagogiem, fabrykantem skór. Anakagoras wyrzucono z kraju. Demostenes musiał popełnić samobójstwo itd. itd.

Tak Grecja cywilizowana po-

stąpiła ze wszystkimi najlepszymi meżami. I my za nią postępujemy. Miejsce Piłsudskich zastępują przedstawiciele „Lewiatana”, decydujący głos w państwie mają bankierzy - senatorzy, eksporterzy psów, kochający się w złocie cukrownicy, handlujący parlamentarzyści.

Kiedy poseł Pyrrusa zobaczył po raz pierwszy senat rzymski, powiedział, że nie mógł poznać, czy jest to zgromadzenie bogów, czy królów.

Gdyby ten sam poseł znalazł się na posiedzeniu cywilizowanej Guatemali, to zdaje mi się, że byłby w podobnym kłopotcie, bo nie wiedziałby czy jest na zgromadzeniu przedsiębiorców politycznych czy też na zgromadzeniu handełsów.

Czy cywilizowana Grecja jest lepsza od „romantycznej” Guatemali, nie znając się jeszcze na procentach i miliardowych interesach? K.

„Republika Reńska”.

„Corriere della Serra” przynosi sensacyjną informację o zasadniczej zgodzie Anglii na utworzenie niezależnej republiki nadreńskiej wraz z zagłębem Ruhry. Projekt angielski przewidywał państwo neutralne pod kontrolą nie międzyaljańską, lecz międzynarodową i pod auspicjami ligi narodów. Państwo to musiałoby pokryć należność aliantów i do czasu pokrycia znajdowałoby się pod wojskową okupacją międzyaljańską przy równomiernym podziale odnośnych sił okupacyjnych. Państwo to mogłoby otrzymać pożyczkę międzynarodową w rodzaju tej, jaka udzielona została Austrii.

Informacje włoskiego dziennika są uważane w Berlinie za oznakę, że fakt proklamowania niepodległej Nadrenii został już w Paryżu przesadzony i że Anglia rezygnując z zasadniczego oporu pragnie tylko nie dopuścić, aby przyszła republika stała się narzędziem polityki francuskiej.

Berlińskie pisma podają, że proklamacja republiki ma nastąpić w dniu święta narodowego Francji t. j. 14 lipca. Pisma niemieckie zdradzają fakt, że rząd berliński w przewidywaniu proklamacji czynił zabieg w celu wywołania w zagłębku Ruhry i Nadrenii demonstracyjnego strajku, który byłby początkiem zbrojnego powstania proletariatu. Przygotowanie tym przeszkodziło bezwzględne zam-

knięcie granicy między Niemcami i terytorium okupowanym oraz jak prasa niemiecka twierdzi, zmilitaryzowanie przez Francję przemysłu i służby publicznej.

Według informacji „Rote Fahne” niepodległościowcy nadreńscy odbyli posiedzenie w dniu 17 czerwca konferencję w sprawie organizacji przyszłego państwa. Na konferencji tej omawiano między innymi sprawę waluty w niepodległej Nadrenii, oraz postanowiono, że organ separatystów nadreńskich, wychodzący dotychczas pod tytułem „Reńska Republika” otrzyma tytuł: „Reński Dziennik Państwowy”.

„Rote Fahne” nawołuje, aby komunistyczne partie wzięły w swe ręce akcję powstania przeciwko republice Nadreńskiej. Wszystkie powyższe wiadomości wywołują dziś w Berlinie niezwykłą panikę. Strajk metalurgistów został ostatecznie postanowiony i w dniu dzisiejszym rozpoczął się istotnie w wielkich rozmiarach. Strajkuje dotychczas 100,000 robotników i kierownicy strajku publikują tym razem oświadczenie, że kasa skarbową posiada dostateczną ilość pieniędzy nie tylko dla podtrzymania strajku ale także dla rozszerzenia go na inne gałęzie.

Ogólna sytuacja wywołuje panikę, wzmożoną katastrofą giełdową w Berlinie.

Ostatnia chwila w ilustracji.

Jubileusz samochodu.



W roku bieżącym upływa 90 lat od chwili, kiedy pierwszy samochód ukazał się na świecie.

Był on poruszany parą i osiągał „szybkość” 8 i pół kilom. na godzinę, trzesa-

swych pasażerów w niemiłosierny sposób i wywołując drżiny.

Dziś, po upływie 90 lat, samochód zdobył cały świat, stanowiąc niezastąpiony środek komunikacji i przyczyniając się wybitnie do rozwoju handlu i przemysłu.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

11

Środa

Dziś: Pelagij P. M.
Jutro: Jana Gwałb.Wschód s. o g. 4.25
Zachód s. o g. 8.54
Wschód ks. 6.00
Zachód ks. 6.15 w.
Długość dnia g. 2.10
Ubyło dnia 18 m.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

—o—

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”: „Beben”.
 „Corso”: Magiczny kryształ.
 Ogród „Scala”: Program nr. 5.
 „Casino”: „Złoty chłopak”.
 „Luna”: „Poseł do parlamentu”.
 „Odeon”: „Chciwość ukarana”.
 „Grand-Kino”: „Sensacyjny proces”.
 „Nowości”: „Cyryl Gray”.
 Ostatnia serja.
 Kino „Filharmonia”: „Rozbitki”.

CASINO

Dziś

Złoty chłopak

(My Boy)

Najznakomitszy kinoartysta

Jackie Coogan

Początek przedstawień o godz. 5 ej.

ODEON

Dziś

Eddie Polo

w wielkim 6-akt. dramacie

Chciwość ukarana

Z tow. krajoznawczego.

W sobotę i niedzielę 14 i 15 lipca b. r. odbędą się wyjeżdżające P.T.Kr. do Tomaszowa, Spały, Teofilowa i Inowłodzi. Punkt zborny w sobotę o 4.45 popoł. na dworcu Fabr. E. Zapisy w piątek 13 b.m. w lokalu tow. krajoznaw. (Aleje Kościuszki 17) od 8 do 9 wiecz.

Prud gazowany drożeje.

Właściciele wszelkiego rodzaju cukierek i owocarni z szczególnym upodobaniem zajęli się podbijaniem cen na wodę sodową.

Ceny zmieniają się zbytkowicie na szybkość z dnia na dzień, przyczem związek właścicieli fabryk wód gazowych i lemoniad, korzystając z pełni „sezonu” prześcigać się w wycinaniu cen poszczególnych sklepów w podbijaniu cen, ustalając raz po raz nowe cenniki.

W niektórych sklepach za szklanek czystej wody sodowej żądają już 700 mk.

Sprawy te gorąco polecamy referatowi walki z lichwą.

Teatr „Scala”

piątek 13, sobota 14, niedziela 15 b. m.

Trzy występy

„Teatr Rozmaitości” w Warszawie w całkowitej warszawskiej obsadzie w głównych rolach

FELICJA PICHOR
JÓZEF WĘGRZYN

„Szał miłości”

Sensacyjna sztuka w 4 aktach z życia emigrantów rosyjskich.
 Bilety w kasie „Scala”. — Pełnomocnik
 Tymoteusz Ortym. 535—1

Z albumu rozrywek łódzkich.

Wesoły domek przy ul. Moniuszki.

Wesoła Łódź znała dobrze dom przy ulicy Moniuszki nr. 11. Gdy drzewa (naturalnie te niewycięte na opał do kuchni) szumiały „tru merisch”, jak mawia Pipman, w ogródku Grand-Hotelu, gdy milkiły tam ostatnie tony różnej orkiestry, a patrząc na oświetlone jasno okna Savoy'u, mającące po przez zieleni ogródka, przeciętny łódzianin drapał się, biorąc w ten sposób asocjacje do drapaczy nieba, duch mój smał ulicą Moniuszki, czepiając się ścian i latarni.

Duch mój widział na tej ulicy rzeczy takie, o których się nie śniło filozofom. A że duchy są niedyskretne, więc i moje bezcenne alter ego przenikało nawet przez dziurki od klucza. Jeszcze jedno omówienie: ilekroć mówię — słyszałem, widziałem, byłem, zauważyłem, rozumie się pod tem moje niedyskretne alter ego.

A więc: przede wszystkim dzwonię dyskretnie 3 razy do bramy. Ponieważ nie znam tajemnic sygnalizacji, otwierającej wrota tego sezonu, więc dozorca ani na chwilę nie przerywa sobie tak upragnionego spoczynku i niolens volens wchodzi przez dziurkę (a raczej dziurę w tym wypadku) od klucza i w podobny sposób dostaje się do mieszkania pani B., a tam w wazonie z kwiatami znajduje punkt obserwacyjny. (Duch mieszcza się w najmniejszej przestrzeni). Po chwili mocny, zdecydowany dzwonek przy drzwiach i następuje rozmowa.

— Panie, wszystko zajęte. (Zakwiefiowana dama, która przybyła w towarzystwie mocno dzwoniącego pana wzdycha głęboko).

— Janko, czy gospośka mnie nie poznaje?

— Tu dużo gości chodzi, gdzieś każdego (duch przeczuwa, że „gospośka” chciała powiedzieć: lobuza) mogła poznać; zresztą wszystko zajęte — porządne goście chodzą w dzień.

W tem miejscu słyszę delikatny szelest papierków.

— A przepraszam pana, nie poznałam w wieczornej chwili.

Jest pokoik ten mały na prawo, zna go pan. Koniaku, czy likieru można przysłać.

— Proszę o jedno i drugie.

Drzwi zamykają się na zasówkę, po chwili dolata stamtąd rozkoszna gama śmiechu, która rozperła się w szafirowym mroku leśnej nocy.

Misterium miłości jest w pewnych momentach sprawa przy drzwiach zamkniętych, przez które nawet duchy acz bezcenne i pozbawione nerwów, nie wciśnią się, spuszczaając na wszystko różową, przetykaną złotem zasłonę.

Przez całą noc, która tak abstrakcyjnie spędziłem w mieszkaniu pani B., czułem się jak na stacji telefonów, w czasie największego ruchu. Dzwonki, dzwonki i dzwonki.

A jakie różne tych dzwonek odcienie, zależnie od temperamentu, naciskającego guzik elektryczny.

Wiele gwałtowne, dzikie, inne znów pełne pób łagodnych a ciępliwych, nabrzmiałe niemem zaklecie, to znów beznadziejne lub urwane, krótkie i znamionujące niebawmy pośpiech: jeszcze chwila, a będzie zapóźno!

Ze wszystkimi musiała pani B. odpowiedzieć... postawić kwestię. Trwało tak dość długo „i pani było dobrze i klient też był rad”. — Mieszkanko miało powodzenie. Interes szedł bardzo dobrze, a rekrutujący się z różnych sfer znosił towary, batysty, dolarv, biżuterię i t. p. drobniaki, które osłaniając nam bytowanie na tym padole pluczu.

Pozatem nikt nie zakłócał spokoju pani B., a pokażne dochody pozwalały nawet starannie edukować dorastającą córeczkę.

W tych dniach jednak rozszła się wiadomość, że pani B. swoje przedsiębiorstwo zlikwidowała, mieszkanie sprzedała za okragłą sumkę 100 milionów i przeniosła się na wywczas do Rudy Pabjanickiej, córka zaś wysłała na dokończenie edukacji do Gdańska.

Nie wiem, czy na te decyzje wpłynął zastój w interesie, czy też inne, jakieś postronne przyczyny, wiem jedno, że oswiali klienci pani B. mają miny bardzo rzadkie.

Box.

Łódzkiemu nauczycielstwu wolno chorować tylko we wtorki i piątki!

Inspektor szkolny okręgu Łódź-miasto wpadł na radykalny sposób polepszenia stanu sanitarnego nauczycielstwa.

Oto postanowiono kartki do lekarzy państwowych wydawać w czasie miesięcy letnich tylko dwa razy tygodniowo we wtorki i piątki.

W ten sposób nauczyciel, który zachoruje np. w sobotę winien ze stoickim spokojem oczekiwać u przywilejowanego wtorku, w którym to dniu uzyska możliwość otrzymania pomocy lekarskiej.

Dotychczasowe pustki na letniskach podmiejskich należą do minioniej przeszłości...

Gwałtowna zmiana aury wypędziła amatorów rozkoszy wiejskich na letniska podmiejskie, co wpłynęło oczywiście na znaczne podwyższenie cen lokali i wszelkiego rodzaju artykułów spożywczych.

W r. b. wskutek utrudnień czy-

Pomysł ten, zaiste oryginalny, tłumaczyć można jedynie natężeniem św. Biurokracego, którego duch nawiedza niekiedy nasze „pedagogiczne” urzędy...

A może inspekcja szkolna wychodzi z założenia, że nauczycielstwo szkół powszechnych jest dość bogate, aby nie potrzebowało korzystać z pomocy lekarzy, opłacanych przez państwo?...

W takim razie należałoby ograniczyć wydawanie kartek do 2-3 razy do roku w czasie świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia...

Dokąd jeżdżą łódzianie?

nionych przy wyjeździe do Niemiec i Gdańska, sezon letniskowy naogół zapowiada się bardzo ożywiony.

Cale rzesze łódzian wędruje również na letniska dalsze, w okolicy Tomaszowa, Ekarzyska i Kielc.

Z miejscowości klimatycznych największym powodzeniem wśród łódzian cieszą się Krynica i Ciechocinek.

Rentowniejsze niż akcje

są udziały % naftowe!

Przy obecnej dewaluacji najlepszą lokatą kapitału, najży-skowniejszym interesem jest bezwzględnie nabycie udziałów % brutowych w Zagłębiu Drohożycko-Borystawskim.

Pola ropodajne i kopalnie naftowe.

Udziały % w cenie od 500,000 do 100,000,000 i wyżej na warunkach bardzo dostępnych.

Informacji udziela Jakób Weinsztok, Andrzeja Nr. 48,

III piętro—front, od 1—5 po poł. 535—8

FELJETON.

W OGRÓDKU.

Ogródek. Niedziela przed południem. Zwir, stoliki, krzeselka, publiczność.

Najlepsze towarzystwo paskarsko-walutowe. Czarna giełda w komplecie, jak na wielkiej rewii sił.

Policja! Nie, nie bójcie się! Policja jest na... estradzie ogródkowej. Policyjna orkiestra przygrywa czarnopaskarzom, aby im przyjemniej było robić hałas do-larową.

Wróble konają ze śmiechu.

Stolik. Pięciu młodych ludzi. Elegancja w każdym calu! Szpice bucików wystają aż z ogródka na ulicę!

— Co się dotacza do tego kapelusiku, to za takowego zapłaciłem 250 kawał-ki — wyraża się literackim stylem jeden z nich.

— Ja mojego mam darmo — od-powiada drugi.

— Jakim sposobem?

— Ojciec mi go zrobił! — mówi do-tykając głowy.

Towarzysze patrz na niego! Jest zu-pelnie bez kapelusza!

Wróble na drzewku czują się trochę gorzej po tym homeryckim i hameryckim dźwięku.

Jeden z nich zdziwieniu swemu da-je upust wprost na głowę właściciela ta-niego „kapelusiku”.

— Olek, byku jeden, znowu niema sto-likka?

— A niema!

— To gdzie usiadę?

— Siadaj na ziemi, i spuść nogi!

Wróbelki drapają się.

Pan Paskarski przyszedł z żoną i trze-

ma podstarzałymi córkami. Razem prze-szło 200 lat. Siedzą. Piją lemoniadę potem kawę z ciastkami, potem lody potem czekoladę, potem herbatę...

— Mamulu — szepce jedna z latoro-sli — pan Alfred idzie!

— Papiu, pan Hilary! — szepce dru-ga.

Dochodzą obaj. Po drodze Hilary mó-wi do Alfreda.

— Patrz! Oto jak na Napoleona w Egipcie piętnaście wieków patrzy na nas z tego stolika.

Wzajemne powitania.

— Jak się czujesz? — zapytuje szep-cem Alfred Hilarego.

— Jak Tarzan wśród małp!

Towarzystwo płaci i wygłodniałe idzie na flaki do domu.

Wróbelki rzucają się łapczywie na po-zostawione okrucy.

— Bon jour mademoiselle Paiga!

— Bon jour, monsieur Awram Isido-rowicz!

— Ou est votre maman?

— Mon maman sztajt encore uw pra-chodzie!

— Platzen sie sur la krzeselkie!

— I thank you very much!

Wróbelki kichają.

Godzina druga. Policjanci przestają grać. Publiczność opuszcza ogródek.

Kelnerzy zasiadają całą grupą gdzieś w kacie. Są zmęczeni bieganiami po zwirze, a czeka ich jeszcze długa praca. Ta sama publiczność przyjdzie tu wieczorem.

Ostatni mohikanie przedpołudniowego spaceru opuścili ogródek...

Wróbelki się skryły. Wac. Olsz.

Jeszcze w sprawie walki z oświatą.

Wyjaśnienie magistratu.

W związku z art. p. t. „Walka z oświatą”, zamieszczonym w Nr. 144 „Kurjera Wieczornego”, z dn. 28 lipca 1923 roku, referat prasowy magistratu m. Łodzi przesyła nam następujące wyjaśnienia:

Lokal szkoły powszechnej przy ulicy Pustej 13 został zwolniony, jako mało odpowiedni na pomieszczenie szkoły 7-mio oddziałowej. Działowa szkolna, która uczęszczała do tego lokalu, ma zapewnione miejsce w szkołach sąsiednich, których ubikacje w wiek-szym stopniu odpowiadają wyma-ganiom higieny i pedagogii.

Nawiązując do tytułu omawia-

nego artykułu, pozwalamy sobie jednocześnie wskazać, że istotny stosunek władz miejskich do spraw oświatowych charakteryzuje nie tylko zaprowadzenie w m. Łodzi powszechnego obowiązko-wego nauczania, lecz również wznieślenie gmachu szkolnego przy ulicy Zagajnikowej, rozpo-częta budowa dalszych pięciu gma-chów przy ulicy Konstantynow-skiej 27, Nowo-Marysińskiej, Drewnowskiej 88, Nowo-Targowej i Cegielińskiej 58, oraz opracowy-wanie planów trzech szkół po-wszecznych na Bałutach, Rokiciu i przy ulicy Rzgowskiej.

Dowcipny przepis.

Obecne przepisy dewizowe w zasadzie tylko teoretycznie umoż-liwiają nabycie i wywóz walut obcych posiadaczom prawnego ty-tulu do tego wywozu. Takim tytu-łem prawnym jest np. paszport za-graniczny.

Jednakże banki, nie posiadając zupełnie zapasu walut, nie mogą pokryć zapotrzebowania waluto-wych; jest to skutek fikcyjno-teoretycznego regulowania kur-sów dewiz i walut.

Ale niema takiej sytuacji, z któ-

rejby łódzcy „spryciarze” nie zna-leżli wyjścia. I oto tytuł prawny do nabycia walut nabywają waluty na czarnej giełdzie, a banki u-dziela ją im odpowiedniego akcep-tu, zapisując odpowiednie sumy na konto wypłaconych walut ob-cych, zmniejszając w ten sposób wysokość sumy, która banki obo-wiązane są wypłacić P.K.K.P.

Oto skutki mądrych zarządzeń walutowych, które mają ukroczyć spekulację, potęgują ją.

Wrogowie Polski, Indji i Europy.

Obrywają druty i podrywają zaufanie.

Towarzystwo telegrafu indo-europejskiego, oraz ministerjum poczt i telegrafów zwróciły się do ministerjum spraw wewnętrznych z prośbą o pomoc przy ochronie linii rzeczonoego telegrafu przed niszczeniem jej przez lud-ność. Przewodniki i odciągacze z linii są często obcinane i kra-dzione, prócz tego zdarzają się również częste kradzieże drutu, a nawet słupów z miejsc prowa-dzenia robót. Oprócz kradzieży linia telegraficzna uszkodzana jest przez osłabienie odciągaczy

wskutek kołysania się na nich dzieci, izolatory zaś na słupach rozbijane są kamieniami.

Ponieważ, w myśl umowy z towarzystwem, linia telegrafu in-do-europejskiego korzysta z tych samych praw ochrony, co linie te-legrafu państwowego, oprócz tego państwo ma prawo zawieszania na linii również swoich prze-wodników, każde uszkodzenie w linii naraża skarb państwa na stra-ty i ujemnie wpływa na zaufanie do urzędów państwowych

Zycie sportowe.

Rudolfshügel bije Viennę!!!

(wb) Przyjeżdżająca w tym tygodniu do Łodzi „Vienna” została najnie-spodziewaniej w niedzielę pobita przez całkiem średnią wiedeńską drużynę „Rudolfshügel” w stosunku 2:1.

Porażka „Pogoni”.

(wb) Mistrz Polski, lwowska „Pogoń”,

poniosła fatalną porażkę w Zagrzebiu od stojącego na drugim miejscu w mistrzostwach Jugosławji klubu H.A.S.K., przegrywając mecz w stosunku 6:1(5:0). Tak smutny wynik można sobie chyba tłumaczyć zwyciężeniem podróża, gdyż przypuszczamy, że „Pogoń” stanęła do-równuje „Haskowi”.

Polski lot okrężny.

Warszawa—Lwów—Kraków—Poznań—Warszawa.
1243 kilometry.

4-go sierpnia b. r. odbędzie się doroczny lot okrężny na przestrzeni Warszawa—Lwów—Poznań—Warszawa (1243 km.) o nagrodę przechodnią (srebrny puchar), ofiarowaną przez ministerstwo spraw wojskowych, a zdobyta w roku ubiegłym przez kapitana pilota Stefana Pawlikowskiego na samolocie typu Breguet'a w 11 g. 48 sek.

Do lotu okrężnego w r. b. zgłosiło się 22 kandydatów, a mianowicie:

- 1) kap. Puzyra — sam. Balilla;
- 2) kap. Gilewicz — sam. Breguet;
- 3) kap. Stachoń — sam. Ansaldo;
- 4) por. Wojciechowski — sam. Ansaldo;
- 5) por. Gebicki — sam. Ansaldo;
- 6) kap. Hendricks — sam. Martinside;
- 7) kap. Dziama — sam. Breguet;
- 8) kap. Turbiak — sam. Balilla;
- 9) por. Senkowski — sam. Breguet;
- 10) ppłk. Rayski — sam. Ansaldo;
- 11) ppłk. Kossowski —

12) sam. Balilla; 13) kap. Krzyżkowski — sam. Breguet; 14) kap. Pawlikowski — sam. Ansaldo; 15) por. Giedkowi — sam. Breguet; 16) pr. Baliński — sam. Breguet; 17) Kalina — sam. Ansaldo; 18) kap. Prosiński; 19) kap. Jack; 20) por. Jarina; 21) ppr. Pawluć.

Jako rezerwowi: por. Strzałkowski — sam. Ansaldo, plut. Zółtowski — sam. Ansaldo, sierżant Kaźmierczak.

Start wszystkich uczestników odbędzie się z lotniska w Mokotowie 4-go sierpnia o godz. 4 rano.

Spodziewany przylot do Warszawy od godziny 5—7 wieczór tegoż dnia.

Prócz nagrody, ofiarowanej przez min. spraw wojsk. (srebrny puchar), zgłoszony jest cały szereg nagród honorowych od instytucji i osób prywatnych. Lista nagród będzie ogłoszona dodatkowo

Zmieniajmy miejsce pobytu i rodzaj pracy.

Jest to najlepszym środkiem leczniczym dla nadzarpanych nerwów.

Tak niecierpliwie oczekiwany wyjazd letni stał się dla współczesnego człowieka koniecznością. Ułga i odpoczynek, który daje taki wyjazd polega koniec końców tylko na zmianie warunków życia.

Żądanie do tej zmiany jest zupełnie racjonalne. Nauka widzi w niem echo owego instynktu koczowniczego, który ożywił przez tyle milionów lat naszych przodków.

Zmieniał on kilka razy do roku swe miejsce zamieszkania, stosownie do okoliczności, w których można było zdobyć pożywienie. Tęsknota ta żyje w każdym z nas. Każda zmiana jest celowa, nawet gdy nie przedstawia polepszenia warunków bytu. W każdym bądź razie w innej miejscowości skład powietrza, wody i pożywienia jest inny. — Nauka współczesna zwraca szczególną uwagę na skład wody, którą spo-

żywamy we wszystkich pokarmach.

Dla człowieka zdrowego korzystna jest jaknajgruntowniejsza zmiana. Kto mieszka na równinie powinien udać się w góry. Kto mieszka nad morzem, ten chętnie jedzie w głąb lądu i odwrotnie.

Nie należy także sądzić, że zupełny spokój podczas takiego odpoczynku letniego jest rzeczą wskazaną. Osoby skłonne do lenistwa stają się łatwo ospałe, gdy nie ich nie zajmuje i nie przerywa im dobre far niente.

Praca bynajmniej nie niweczy odpoczynku.

Pracownicy intelektualni chętnie zabiorą się do pracy fizycznej i odwrotnie.

Stwierdzono także, że dla osób nerwowych zupełna zmiana rodzaju pracy, szczególnie zaś połączona ze zmianą miejsca pobytu, jest zbawiennym wprost lekarstwem.

Gdzie się podziewają szpilki?

Jaki los jest tych miliardów szpilek, które zostają rok rocznie fabrykowane we wszystkich krajach?

Jedno z angielskich pism daje na pytanie to, krótką i zadziwiającą odpowiedź: Zostają zgubione!

Liczba fabrykowanych szpilek jest olbrzymia. W Anglii liczba rzucanych w ciągu roku na rynek szpilek dochodzi do 54 milionów sztuk rocznie. Francja produkuje 20 milionów, Niemcy 10 milionów. Stanowi to razem pokazną sumę 84 milionów szpilek! Gdyby ułożyć szpilki fabrykowane w ciągu jednego dnia jed-

ną za drugą, to pokryłyby one połowę drogi z Europy do Ameryki. Produkcja kilku tygodni można by opasać całą kulę ziemską.

Szpilki nie zużywają się, zostają one zgubione. Statystycy dowodzą, że w Europie ginie zupełnie ta sama liczba szpilek, jaka zostaje produkowana, t. j. 84 miliony.

Gdy obliczymy ludność Europy na 240 milionów, okaże się, że każdy człowiek co trzeci dzień gubi szpilkę.

Fabrykacja szpilek jest szybka i łatwa i nie zabraknie ich zapewne nigdy.

I. E. POIRIER.

Zabójca.

By zetrzeć ślady krwi z noża swego Tio Wasta wbił go w ziemię. Potem wytarłszy go raz jeszcze słomą włożył za pas.

Zachodzące słońce oświecało swymi krwawymi ukośnymi promieniami zabójcę i ofiarę. Tio Wasta utkwiał swój zięciowy nienawistny wzrok w twarz ofiary i wydał okrzyk triumfu.

Jeszcze dziesięć lat temu Tio Wasta byłby zupełnie inaczej postąpił ze swą ofiarą. Ale w dwudziestym wieku nawet ludzie tego rasy zmieniają swe przyzwyczajenia i ofiara zachowała swój kształt. Rzucił więc tylko raz jeszcze pełne triumfu spojrzenie na pokonanego wroga i odszedł.

Szedł spokojnie drogą wyłożoną przez niezliczone wozy i stada. Dokoła rozciągała się równina zielona i lekko falista, a w oddaleniu błyszczały śnieżne szczyty gór. Gdyby nie drut telegraficzny ciągnący się wzdłuż drogi, można by było przypuszczać, że nasz bohater wędruje przez puszcze. Ale nie była to już puszcza — była to rezerwacja, czyli teren, na którym z rozporządzenia rządu

Stanów Zjednoczonych mieszkają Indianie.

Jeszcze dziesięć lat temu Tio Wasta nie powróciłby do domu. Zabrałby żonę i dzieci i zniknąłby na kilka lat w gęstwinie pobliskich lasów. Ale wiedział on doskonale, że rezerwacja otoczona jest fermami białych, że wzdłuż plantu kolejowego patroluje policja i że żadna dzikina, słowem, że na skienie władz będzie on w ciągu kilku godzin wytopiony i aresztowany. Wiedział, że stryczek go nie minie więc pocóżby uciekał?

Zresztą, cel jego życia był osiągnięty — zemścił się! Trzy lata temu ów zabójca przez Tio Wastę człowiek — Dick Silmore, właściciel oberży — pochwylił czternaścieletnią córkę Tio Wasty i oddał ją na pastwę żołnierzom. Dziewczyna zmarła tego samego dnia. Indianin czekał cierpliwie, czekał trzy długie lata i nareszcie dziś krew wroga ubarwiła jego noz.

Tio Wasta mieszkał w małym domku splecionym z trzciny i znajdującym się nad niewielką rzeczką rezerwacji. Domek nosił tę samą nazwę, którą jego właściciel — Tio Wasta, to znaczy Piękny dom.

Tio Wasta przybysz do domu swego, usiadł na ziemi, twarzą do otwartych drzwi i klasnął

W kościółku podmiejskim kończono niedzielne nabożeństwo popołudniowe. Zmierzył podał coraz gęstszy, przymrozek różnił policzki, lesienne powie trze przenikało przez lekkie palta. Na cmentarzku wybiegła chmara wiernych, wśród których mijali się energicznie osobnicy płci obojga, z najrozmaitszymi oznakami na piersiach i stosami kartek, karteczek, odcisków i innych „uświadamiających” druków w rekach.

— Obywatelko! Obywatelski obowiązek święty głosować na nr. 8, — to leńdowy, prawdziwie chrześcijański i narodowy numer — agitowała pocziwą ogrodniczkę „w sam raz” wyglądającą nauczycielką szkółki w X.

— Loboga! To teraz już i numeru nie które będą narodowe i chrześcijańskie, a niższe żydowskie? A po czym to poznać? — kto je ochrzcił, a kto unarodowił? —

— Ach moja pani trzeba znać się na polityce aby pojąć rzecz, tak delikatnej materii. „My” co całe życie oddajemy pracy nad urobieniem dusz waszych dzieci, co wychowujemy pokolenia w duchu narodowym i chrześcijańskim przysięgamy do przekonania, że ośmka i tylko ośmka da nam zbawienie.

— Ta moja pani! Ta co pani zwraca gitarę, ta przecież ja tu mieszkam już od dziesięciu miesięcy i znam panią jak wytarty szeląg. Przecież wiadomo każdemu, że za czasów rosyjskich mordowała pani dzieci, gdy które z nich odezwało się po polsku, że dzięki temu żeś pani zawsze tylko po moskiewsku szczełała, to i dziś jeszcze po polsku nie umiesz. Dyktat dla pani jest „dyktandem”, zbiór zadań „zadacznikiem”, wzór kaligraficzny „podpisaniem”, podpis „rozpisną” i t. p. i t. p. O narodowym wychowaniu niech pani nawet nie wspomina, bo gdy urzędowa w kościele nabożeństwo za s. p. prezydenta Narutowicza, nie tylko żeś pani dzieci do kościoła nie odprowadziła, ale za to na drugi dzień kazałaś im mówić „wielcego odpoczywanie” za mordercę Niewiadomskiego. Czy to pani uważa za pracę nad „urobieniem dusz maluczkich” i za wychowanie w „duchu chrześcijańskim i narodowym?”

Nauczycielka stropiła się, zwłaszcza, że coraz częściej ciekaw przysłuchując się rozmowie, zachowaniem się i potakaniem poparł ogrodniczkę.

— Ach! to pani dopiero 10 miesięcy tu mieszka? — to pani „półki co” niema prawa głosowania! Niech pani odda „ru merka!” — zakłócała ciałem nauczycielki. Kiedy uparta „zawoloka” wolała owe „numerka” podrzeć, uważając, że będzie to rozsądniej, spotkała się z ordynarnym jedrowatym warknięciem:

— „Austriackie centusie! galicyjskie mordy!” na co to sobie nie pozwalają! Najwyższy ten wybuch kulturalnej wyroczni nie wyprowadził jednak, ot takiel sobie przeciętny ogrodniczkę, z równowagi, — kiwnęła społeczno-politycznej działaczce „całego życia” głową na „do widzenia”, a odchodząc rzekła:

— Ha! ha, którą napiętnował pania rząd carski, dając jej za „lojalność i wiernopoddanie” w wykonywaniu obowiązków nauczycielskich „chrest za sługi”, jest najlepszym dowodem wartości moralnej, ale bezwzględnie czoło moskiewskiej naganaczki nie spłonie wstydem. Ona zawsze będzie „narodowo chrześcijańska” podpora kultuństwa.

Ksiądz, który odprawiający nabożeństwo rozbił się w zakrystii, słysząc słowa rozmawiających niewiast komentowane najrozmaiciej przez wiernych, zatrzymanych ciekawością posłyszanych „jak to jest w polityce” — przyspieszył dokończenia garderoby i chwyciwszy kapelusze wybiegł, zmierzając do lokalu wierzchołka, z propozycją wycofania pani X., nauczycielki z akcji przedwyborczej.

Po drodze natknął się na jednego z mienięcych ośmiokowych, który vice-versa biegł do księdza z równie ważnym, w borczym interesem.

— Panie! — zawołał proboszcz, weźcie ją, schowajcie, zróbcie kierowniczką, inspektorką, senatorką czy czemkolwiek chcecie, ale schowajcie ją jaknajdalej na czas przedwyborczy, — bo inaczej mandat mój spuchnie na pewno!

Od nowego roku p. X. została kierowniczką rzeczywistą, ale i mandat księdza proboszcza spuchł na zawsze.

(mm.)

O spokój na ul. Moniuszki.

Mieszkańcy ul. Moniuszki, jak również spacerowicze, udający się do ogródka Grand-Hotelu skarżą się na żebraków, sprzedawców zapalek etc. którzy snują się gromadnie po tej ulicy, natarczywie domagając się datków.

Również dodać trzeba, że z na-

stanem zmroku dziewczęta lekko obyczajów zapelniają wnęki bram, zaczepiając przechodniów, powracających z ogródka.

Niewątpliwie, że policja wyda odpowiednie rozporządzenie, mające na celu ukrócenie tego stanu rzeczy.

Maszyny do pisania

różnych systemów do sprzedania.

Ul. Główna 38 m. 3.

554-6

Dr. S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.

ul. Piotrkowska 144,

(róg Ewangelickiej).

Godz. przyjęcia od 9-2 r.

o-8 pp. dla pan 5-6 pp.

Złoty skarb w hucie żelaznej w Rakowie

Do huty Raków pod Częstochową przywieziono w ubiegłym tygodniu całe transporty starego żelaza, przeznaczonego na stopienie. W tych dniach rzucono do pieca wraz z innymi odpadkami także duża rurę żelazną. Po chwili wskutek gorąca rura pękła i zdumieni robotnicy ujrżeli, jak zaczęły się z niej sypać złote monety rosyjskie oraz srebrne półrublowki. Złoto i srebro zaczęło się topić tak, że tylko część monet znalazła się w piecu wydobyć.

Straszne sceny na statku.

Na parowie Brave Coeur, linii Unfer Shipping, który płynął z Niemiec do Ameryki, rozegrała się krwawa tragedia. Gdy statek znajdował się na szerokości Oporto, drugi sternik nagle postradał zmysły. Pochwylił broń i zabił kapitana, jednego z oficerów, telegrafistę i pasażera. Poranił przytem marynarzy, którzy czynili próby pochwylenia go. Szaleniec zamknął się w swej kabine, a oficerowie postanowili przybić do lądu. Podczas podróży pasażerowie byli wszyscy ukryci po katedach. W przystani Oporto dano ze statku sygnał: Bunt i morderstwo i policja portowa wraz z lekarzem przybyła natychmiast na statek. Nie można było ubezpieścić szaleńca, więc chwyciono się wypróbowanego w takich wypadkach środka. Wyspano przez otwór w ścianie dwa worki młotkowego wapna do kabiny. W kurzawie, która powstała, usłyszano dwa strzały, a potem nastąpiła cisza. Okazało się, że sternik dwoma wystrzałami w usta zastrzelił się. Trupy pochowano w Oporto, a statek kontynuował swą podróż do Ameryki.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Mieczysławowi Rozenblatowi. W chwili obecnej ustawa o „numerus clausus” została uchwalona dopiero przez komisję oświatową sejmu. Aby uzyskać moc prawną, musi ona zostać jeszcze uchwalona przez plenum sejmowe i senackie i być ogłoszona w „Dzienniku ustaw”. Nie przypuszczamy, aby mogło to nastąpić przed początkiem stycznia roku przyszłego, jeżeli wogóle nastąpi. Sądźmy, że Sz. Pan może w zamiarach swoich zupełnie na razie nie liczyć się z tą ewentualnością.

P. Adolfowi F. Nie nadeje się dla nas. Rękopis do zwrotu w ciągu 3 dni.

Jordanowi, Sz. Pan musiał bardzo cierpieć i być wielokrotnie zdradzany przez kobiety. Najlepiej będzie, jeżeli Sz. Pan ożeni się z własną kucharką i przestanie pisywać.

Szeryf zaś udawał, że nie widzi tego i spokojnie rozmawiał dalej. Kwadrans mijął po kwadransie i pomału upłynęła godzina. Indianin miał się stawić punktualnie o północy.

Młody sekretarz uśmiechał się ironicznie, a szeryf zachowywał swój niewzruszony spokój.

Pomimo to, gdy wybiła druga i szeryf poczał również się niepokoić, a o trzeciej stracił zupełnie nadzieję, że Tio Wasta wróci.

Nad ranem szeryf zawiadomił policję. Ludzie wskoczyli na konie i popędzili w stronę rezerwacji.

Było już zupełnie widno, gdy w agencji zadzwieczał dzwonek telefonu. — Skazany Tio Wasta przybył! — właśnie na posterunek! brzmiała wiadomość.

— A nie mówiłem?! — krzyknął szeryf pełen triumfu. Indianin wrócił sam na koniu, jak wolny wojownik. Nie chciał eskorty i dobrowolnie stawił się przed dwiema władzami.

— Tacy to oni są o dziesięć Indianie — dodał szeryf — nie walcza już. Nie poluje. Gina i wróćcie już zupełnie znikną z powierzchni świata. (Tłumaczyła Et.).